

Henryk Markiewicz

Epilegomena do "Głównych problemów wiedzy o literaturze"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 57/4, 545-559

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

HENRYK MARKIEWICZ

EPILEGOMENA DO „GŁÓWNYCH PROBLEMÓW WIEDZY
O LITERATURZE”

Polemika z recenzentem uważana bywa czasem za przejaw niezbyt dobrych obyczajów naukowych. Myślę, że jest to niesłuszny przesąd: co innego obrażać się o oceny, czy choćby je kwestionować; co innego — dyskutować z argumentami czy odpowiadać na pytania i wątpliwości zgłoszone przez recenzentów. Zwłaszcza w naszej dziedzinie, gdzie tak rzadkie są spory merytoryczne, warto skorzystać z tej platformy dyskusyjnej, jaką stanowi szczegółowy i gruntowny artykuł Stanisława Dąbrowskiego. Odpowiedź nie jest jednak łatwa, bo autor omawia *Główne problemy wiedzy o literaturze* za trzema nawrotami, porusza spraw bardzo wiele (a są wśród nich sprawy generalne i trudne), w dodatku zaś nie zawsze wyraźna jest w jego wywodach granica między polemiką a tą częścią uwag i refleksji, która stanowi tylko „przedłużenie myśli wzbudzonych przez lekturę i analizę książki”.

Odpowiedź ta na pewno nie jest też wyczerpująca; omówiłem w niej sprawy, co do których „*discrepat*” Dąbrowskiego było najwyraźniejsze, a ja sam mam pogląd wyraźnie sprecyzowany. Przy sposobności poruszyłem też pewne inne kwestie sporne dyskutowane w prasie naukowej w związku z *Głównymi problemami wiedzy o literaturze* (w dalszym ciągu: GP). Artykuł podzieliłem na drobne rozdziałki, zaznaczając przy ich tytule, do których stronic recenzji Stanisława Dąbrowskiego (w dalszym ciągu: SD) one się odnoszą.

I. Fikcja w dziele literackim (SD 525—529)

1. W rozdziale *Fikcja w dziele literackim a jego zawartość poznawcza* starałem się m. in. przedyskutować problem, w jakim stosunku pozostaje wartość prawdziwościowa (w sensie logicznym) poszczególnych zdań dzieła literackiego do jego wartości poznawczej. Zdawałem sobie sprawę, że wywód ten niejednemu z czytelników wyda się niepotrzebnie pedan-

tyczny, może nawet chwilami komiczny w swej „śmiertelnej powadze”, a jednak był on konieczny, aby uzasadnić tezę, że literatura spełnia funkcje poznawcze, chociaż w bardzo ograniczonym zasięgu występują w niej zdania tak prawdziwe, jak i zdania o charakterze asertorycznym, czyli sądy (GP 138). Gdy więc SD — niby polemizując z moimi wywodami — twierdzi, że „prawdziwość logiczna nie jest chyba kluczem otwierającym skarbiec literatury”, w istocie rzeczy rozumuje zgodnie z całością wywodów tego rozdziału, w którym kryterium naukowe — powtarzam — po to tylko zostało do literatury przymierzone, by ukazać, że jej swoista prawdziwość czy wartość poznawcza osiągana jest najczęściej innymi drogami, właśnie poprzez zdania nieasertoryczne lub nieprawdziwe. Najczęściej — ale nie wyłącznie; inaczej bowiem dzieje się w niektórych powieściach historycznych, w reportażu czy w poezji filozoficznej i dydaktycznej. Toteż nie mógłbym zgodzić się z tą częścią wywodów Kazimierza Bartoszyńskiego, w której twierdzi on, że zdania tekstu literackiego są prawdziwe tylko poprzez uczestnictwo w budowie reprezentatywnych wyższych układów znaczeniowych¹.

2. Częściowa polemika z typologią zdań występujących w utworach literackich nie jest dla mnie przekonująca. „Zdanie *quasi*-nieprawdopodobne” może być terminologicznym dziwolągiem (wdzięczny byłbym za propozycję zreczniejszą), ale w końcu chodzi tu o sytuację dość prostą, z którą w życiu potocznym mamy wielokrotnie do czynienia: otrzymujemy czasem wiadomości, o których dowiadujemy się, że są fałszywe, ale jedne z nich sprawiają wrażenie prawdopodobnych (np. zdanie, że w chwili gdy to piszę, w lipcu 1966, wystrzelony został statek kosmiczny z czteroosobową załogą), inne natomiast oceniamy jako nieprawdopodobne np. to, że w tej właśnie chwili kosmonauci wystartowali z programem rocznego lotu kosmicznego); otóż pierwsze zdanie nazywam fałszywym *quasi*-prawdopodobnym, drugie — fałszywym *quasi*-nieprawdopodobnym.

3. Uwaga o wieloznaczności słówka „*quasi*” jest słuszna; w GP występuje ono w znaczeniu: niby. Chciałbym jednak zaznaczyć, że zróżnicowanie odległości Ingar-denowskich *quasi*-sądów od zdań wypowiedzianych „na serio” zostało w GP (125—126) ze szczególną troskliwością uwytatnione, ale ów „brak ostatniego kroku” dotyczy — według Ingar-dena — tylko tych dzieł literackich, które podejmują się „jak najbardziej wiernego” przedstawienia pewnych znanych nam z historii postaci, a nie *quasi*-sądów w ogóle.

4. Dochodzimy tu do sprawy obecności zdań sprawozdawczych o przedmiotach rzeczywistych w dziele literackim. SD (podobnie jak

¹ K. Bartoszyński, rec. GP w: „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 3, s. 349.

przedtem Czesław Zgorzelski²⁾ nie zgadza się na nie, a właściwie — neguje możliwość występowania postaci rzeczywistych w dziele literackim. Dyskusja generalna w tej sprawie jest niemożliwa, bo — jak pisałem — „nie istnieje żadna jednolita reguła, określająca, jak należy rozumieć stosunek dzieł literackich do rzeczywistości obiektywnej” (GP 139). Jeśli SD nie uważa np. Chmielnickiego czy Wiśniowieckiego z *Ogniem i mieczem* za swoiste odwzorowanie ich autentycznych pierwowzorów — nie ma na to rady. Co najwyżej można się powołać na dyrektywę samego autora, który przecież pisał:

Ale jeśli się bierze materiał gotowy, to jest ludzi i wypadki z dziejów — co wówczas ma do roboty fantazja i gdzie jest na nią miejsce? [...] Historia odtwarzając wypadki odtwarza tylko ważniejsze; odtwarzając historycznych ludzi daje tylko pewne wytyczne z ich życia, między którymi są ustawiczne przerwy. Wypełnić te przerwy jest zadaniem fantazji. Jest to czynność równająca się logicznemu odgadywaniu [...]. Chodzi dalej o to, by przy wypełnianiu przerw między wytycznymi żywota dziejowych postaci wypełnienia owe stały w logicznej zgodzie tak z czynami publicznymi, jak z ich psychicznym obliczem³⁾.

5. SD zadaje pytanie: „Czy taka pewna jest asertoryczność wypowiedzi lirycznej w liryce refleksyjnej?” Pytanie ma, jak sądzę, charakter retoryczny. Pozwolę sobie jednak zauważyć, iż w GP pisałem o „liryce refleksyjnej, w której występują zdania ogólne zbliżone swą treścią do wypowiedzi filozoficznej czy moralistycznej”, że „asertoryczność tych wypowiedzi wydaje się całkowita”. Skoro „wydaje się”, to nie jest „taka pewna”. Ciężar dowodu zresztą w tej sprawie spoczywa na moim opo-
nencie, bo w zasadzie wypowiedzane zdania skłonni jesteśmy przyjmować jako asertoryczne.

II. Zakres terminu „literatura” (SD 539—543)

Nad całością wywodów SD w poprzedniej sprawie ciąży pewne niedomówienie: autor posługuje się terminami „utwór literacki”, „dzieło literackie”, „literatura artystyczna”, ale nie informuje o zakresie i treści

²⁾ Cz. Zgorzelski, *U podstaw badań literackich*. „Tygodnik Powszechny” 1965, nr 28.

³⁾ H. Sienkiewicz, *O powieści historycznej*. W: *Dzieła*. Wydanie zbiorowe pod redakcją J. Krzyżanowskiego. T. 45. Warszawa 1951, s. 111—112. — Argumenty przeciw samemu problemowi stosunku postaci literackich do postaci rzeczywistych wzięte z malarstwa (a raczej z wiedzy o malarstwie) nie są przekonujące. Po pierwsze, malarstwo to inna dziedzina sztuki, o odmiennych od literatury możliwościach i funkcjach; po drugie, w wiedzy o sztuce istnieje uprawniona problematyka portretu, malarstwa historycznego, itp.; po trzecie, gdyby nawet wiedza o sztuce tymi problemami się nie zajmowała — można by powiedzieć: „Tym gorzej dla niej, powinna to zaniedbanie naprawić”.

tych pojęć, co tym bardziej byłoby potrzebne, że termin „literatura” chciałby zarezerwować dla całości tekstów, mogących zainteresować „literaturoznawców”. Definicja sprawozdawcza „literatury” (sc. pięknej) w dzisiejszym (czy też — uprzedzając replikę: w nieuchronnie wczorajszym) jej rozumieniu sformułowana w GP mu nie odpowiada. Argumentacja w tej sprawie jest zbyt zwięzła i niejasna, bym umiał odpowiedzieć: autor zarzuca wzmiankowanej definicji, że jest zbyt szeroka, bo respektuje wymogi gatunków zaliczanych nie do niej, lecz do literatury stosowanej (reportaż, pamiętnik), a zarazem — że proponuje znaczenie „zawężające, estetyzujące”.

W każdym jednak razie nie mogę odnieść do GP zarzutu obu aprioryzmów: „tego, który przesądza na trwałe o charakterze kryteriów, i tego, który wyrokuje o zasięgu pola, na którym mają kryteria funkcjonować”. Wobec tego jednak, że podobne zastrzeżenie wysunął przedtem Czesław Zgorzelski — widać nie udało mi się dostatecznie uwydatnić przekonania o nieustannej zmienności, płynności i nieostrości pojęcia „literatura” (sc. piękna), ani o tym, że granic literatury nie może ustalać wiedza wartościująca, choć starałem się uczynić z tego przekonania jeden z *leitmotiv*ów mej książki.

III. Budowa dzieła literackiego (SD 520—522)

1. W związku ze szkicem klasyfikacyjnym funkcji schematów znaczeniowych: uwaga redakcyjna jest słuszna, ale powoduje niefortunne następstwa stylistyczne; wersja dotychczasowa nie grozi, jak sądzę, hipostazującym uosobieniem. Funkcja metajęzykowa — podobnie jak u Jakobsona — polega na udzielaniu informacji o kodzie. W szkicu klasyfikacyjnym w GP każda z funkcji zasadniczych i ubocznych spełniana jest przez schematy znaczeniowe odrębnych odcinków tekstu; na każdy z nich może się nałożyć także jedna lub kilka funkcji towarzyszących (stąd nazwa), które z kolei nie realizują się w odrębnych schematach znaczeniowych (poza wyrazami wykrzyknikowymi).

2. „Świat przedstawiony” to jeden z ośrodków integracyjnych w sferze wyższych układów znaczeniowych, a mianowicie całościowa koncepcja rzeczywistości ukazanej w utworze literackim; charakteryzuje go „stopień i kierunek transformacji w stosunku do naturalnego obrazu świata; wymiary czasowe i przestrzenne; pojemność zdarzeniowa i postaciowa; statyczność względnie dynamiczność; jedno- lub wielopłaszczyznowość ontyczna; obecny w nim porządek filozoficzny, prawidłowości społeczne i psychologiczne, hierarchia wartości, jakości ematywne” (GP 80—81).

Natomiast „rzeczywistość przedstawiona” obejmuje również zawartość zdarzeniową utworu literackiego i poszczególne przedmioty przed-

stawione; w wydaniu 1 GP włączono tu także narratora znajdującego się poza obrębem świata przedstawionego oraz wyznaczonego przez utwór czytelnika. Uogólnienia wyrażone bezpośrednio (= *expressis verbis*) znajdują się poza rzeczywistością przedstawioną, jeśli odnoszą się bezpośrednio i tylko do rzeczywistości obiektywnej (np. dygresje polityczne i literackie w *Beniowskim*), ale częste są wypadki, kiedy uogólnienia bezpośrednie dotyczą zarówno rzeczywistości przedstawionej, jak i wprost — rzeczywistości obiektywnej, budują jakby pomost między nimi (np. aforyzmy w *Nocach i dniach*); w GP kwestia ta nie została wystarczająco przedstawiona.

3. SD (a podobnie i Jerzy Kmita⁴) kwestionują przynależność uogólnień poznawczych i postulatycznych (nie wyrażonych *expressis verbis*) do dzieła literackiego, zbliżając ich *status* do przedstawień wyobraźniowych towarzyszących konkretyzacji. Jeśli uogólnienia te traktować jako „treści pomysłów” — autor ma rację; w GP mówi się jednak, że są to uogólnienia „potencjalnie obecne” „w składnikach rzeczywistości przedstawionej jako ich reprezentatywność rodzajowa (typowość) lub symboliczna” (81—82).

4. Przyznaję, że nie są to sformułowania zadowalająco jasne i precyzyjne. Ale też wszystkie nasze wywody na temat budowy i sposobu istnienia dzieła literackiego oraz jego konkretyzacji, zwłaszcza zaś wszelkie modele „stereometryczne”, którymi się posługujemy, mają walor tylko metaforycznych przybliżeń.

Powyzsza uwaga odnosi się również do różnicy poglądów między Januszem Sławińskim (jako autorem referatu *Semantyka wypowiedzi narracyjnej*⁵) a piszącym te słowa — w kwestii, czy wyższe układy znaczeniowe są odrębną sferą dzieła literackiego, czy też jedną ze „sfer zorganizowania” jego warstwy znaczeniowej. Na prawach ekskursu chciałbym i tę kwestię na tym miejscu omówić.

Sławiński twierdzi, że byt semantyczny można by przyznać wyższym układom znaczeniowym, gdyby były „złożone ze znaczeń, analogicznie jak tekst jest złożony ze zdań”. Założenie to Sławiński przyjmuje i stwierdza, że „wyższe układy semantyczne utworu literackiego, a także kombinacje tych układów, pozwalają się charakteryzować jako swego rodzaju skupienia znaczeń, bez potrzeby uciekania się do koncepcji warstw innych niż warstwa sensów związanych z językowymi segmentami tekstu”.

⁴ J. K m i t a, *Na marginesie „Głównych problemów wiedzy o literaturze”*. Cz. 2. „Nurt” 1966, nr 3, s. 36.

⁵ Zob. R. H a n d k e, *Konferencja poświęcona teorii powieści*. (Warszawa, 14—15 grudnia 1965). „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2, s. 673—675.

Ale obok analogii między znaczeniem zdania a wyższym układem znaczeniowym zachodzą zasadnicze różnice, które zresztą Sławiński mimochodem dostrzega, ale nie wyciąga z nich należytych wniosków:

a) Nie można przeprowadzić jednoznacznego przyporządkowania między odcinkami tekstu a wyższymi układami znaczeniowymi; zdaniom jako składnikom tekstu właściwy jest porządek następstwa, natomiast tworzone przez nie kompleksy semantyczne wyższego rzędu stanowią porządek niesekwencyjny i nieliniowy, są jednocześnie (sformułowania Sławińskiego).

b) Wyższe układy znaczeniowe nie są wprost dane w tekście jako zespoły, skupienia znaczeń zdań czy zespoły relacji międzyzdaniowych; znaczenia te stanowią ich budulec, tworzywo, ale wyższe układy znaczeniowe powstają dopiero w rezultacie ich selekcji i scalania, przy udziale wnioskowania i domniemywania, są więc zawsze konstrukcją i interpretacją — sterowaną co prawda przez schematy integracyjne, zawsze jednak ze znacznie większym luzem dla inwencji interpretatora niż ten luz, na który pozwalają reguły rozumienia sensu zdania.

c) W wyższych układach znaczeniowych rola informacji pośredniej (sugerowanej przez sposób wypowiedzi) jest znacznie większa. Np. narrator da się wykonstruować niekiedy wyłącznie na podstawie tej informacji pośredniej.

d) Zdając sprawę ze scalonego sensu zdania, nie można go inaczej ujętych, jak — powtarzając to zdanie, gdy tymczasem na ogół nie można zdać sprawy z wyższego układu znaczeniowego przez reprodukcję zdań, z których się on rzekomo „składa”.

e) Sensy zdań znajdują się w polu percepcyjnym odbiorcy, podczas gdy wyższe układy znaczeniowe — często tylko w jego polu pamięciowym.

IV. Problemy interpretacji (SD 511—512, 515—516)

Gruntowniejsza odpowiedź na pytania postawione w tej sprawie musiałaby się rozrosnąć w osobny artykuł. Problemem tym chciałbym się zająć w przyszłości; tymczasem dwie tylko refleksje o ogólniejszym charakterze:

1. Dobór faktów jest i powinien być podporządkowany konstrukcyjnej koncepcji badacza, ale — w moim przekonaniu — postępuje on w sposób sprzeczny z zasadami dobrej roboty, gdy formułuje uogólnienie, przemilczając fakty znajdujące się w jego zasięgu, a sprzeczne z jego treścią, a także wtedy, gdy wysuwając określone propozycje metodologiczne, eksponuje je na dogodnym i efektownym materiale, nie dbając

o sprawdzenie zasięgu ich użyteczności — właśnie na materiale niedogodnym.

2. Że interpretując i oceniając ulegamy naciskowi współczesności — to niewątpliwe. Sądzę jednak, iż w obrębie wiedzy o literaturze, która w miarę możliwości chce mieć charakter naukowy — badacz dbać powinien nie o to, by jak najpełniej poddać się oddziaływaniu współczesności, lecz o to przede wszystkim, by uzyskać właściwą perspektywę historyczną. Warto powtórzyć za Staigerem:

Każdy, kto zajmuje się przeszłością, na jedno tylko powinien baczyć — żeby jej nie zniekształcić, żeby pozwolić jej być taką, jaką jest, żeby w miarę możliwości dotrzeć do niej takiej, jaką sama się ukazuje. Niech się przy tym nie obawia, że zagubi się w takich odległościach, iż będą one dla wszystkich obojętne. Perspektywy własnego czasu i tak się przecież nie pozbędzie. Choćby całkowicie oderwał się od samego siebie i wolny był od zarzutu zniekształcania historii, ukazuje mu się ona przecież zawsze w ten sposób, w takiej hierarchii tego, co obojętne, i tego, co ważne, w takim rozkładzie światła i cienia, jaki dostrzegają ludzie naszego czasu. Związek ze współczesnością jest sam przez się zagwarantowany, przez granice naszego poznania, o to troszczyć się nie trzeba⁶.

V. Problemy genologiczne (SD 529—531)

1. W GP nie konstruuje żadnego przeciwieństwa między analizą a interpretacją. Po prostu — tradycja terminologiczna pozwala wymienić używać nazw „definicja sprawozdawcza” i „definicja analityczna”. Memu oponentowi zapewne trudno będzie się zgodzić z tym stanem rzeczy, skoro gdzie indziej gani nawet dwójnazwę „prąd (kierunek) literacki” (s. 537), jako że „semantyczna tożsamość” — „w sensie ścisłym — nie może zająć między dwoma różnymi słowami”. Tu jednak czuję się w swej metodologicznej samowiedzy ośmielony przykładem Kazimierza Ajdukiewicza, który pisząc encyklopedyczny artykuł o definicji, bez żadnych zastrzeżeń wprowadził w nim wspomniany przed chwilą dublet terminologiczny⁷.

2. Diagnoza jest istotnie czynnością bliską interpretacji, ale znowuż „definicja diagnostyczna” to termin powszechnie przyjęty, a oznaczający definicję podającą jako różnicę gatunkową taką cechę, po której szczególnie łatwo odróżnić desygnaty nazwy definiowanej, choćby cecha ta nie miała waloru istotności. Powinna to być więc taka cecha, która objawia się od razu, *prima facie*, bez zabiegów interpretacyjnych, i to wszystkim obserwatorom (a więc — cecha obiektywna), dzięki temu na-

⁶ E. Staiger, *Geist und Zeitgeist*. Zürich 1964, s. 17.

⁷ K. Ajdukiewicz, *Definicja*. W: *Wielka encyklopedia powszechna*. T. 3. Warszawa 1963, s. 847.

dająca się do tworzenia klasyfikacji *sensu stricto*. Jeśli np. zdefiniuję dramat jako utwór, którego tekst jest ciągiem „kwestii” przypisanych nazwom co najmniej dwóch różnych postaci, stworzyłem definicję diagnostyczną, na tyle obiektywną i nieinterpretacyjną, że może z niej korzystać nawet bibliotekarz katalogujący utwory w nie znanym sobie języku.

GP wyraźnie przy tym mówi o tendencjach „diagnostycznych” i „esencjalnych”, nie chodzi tu więc o jakąś rygorystyczną dwubiegowość, i nie peszy mnie bynajmniej wytropienie zabiegów interpretacyjnych w definicjach o tendencji zasadniczo diagnostycznej, które są proponowane w GP.

3. Cechy „istotne” to określenie wieloznaczne; pojmowanie ich jako cech, od których zależą inne cechy danej klasy, ważne z punktu widzenia zadań stojących przed daną nauką, wzięte jest z rozprawy Janiny Kotarbińskiej, gdzie znaleźć można bliższe wyjaśnienie i uzasadnienie tego warunku⁸.

4. Niezrozumiały jest postulat wyraźnego stwierdzenia, że pewne wyznaczniki rodzajowe zachowują swoją wartość w podzakresach kategorii rodzajów, w których nie potrzeba ich odrzucać — skoro jako motyw ich odrzucenia podano właśnie i tylko istnienie podzakresu, do którego nie można ich zastosować.

5. W skład definicji poszczególnych rodzajów literackich wchodzi co prawda powtarzające się częściowo elementy, ale za każdym razem inaczej wobec siebie ustosunkowane (w uproszczeniu: epika — tekst monologiczny, funkcja przedstawiająca; dramat — tekst wielopodmiotowy, funkcja przedstawiająca i wolicjonalna; liryka — tekst monologiczny, funkcja przedstawiająca (przeważnie autoprezentacyjna) lub wolicjonalna).

VI. Typologia liryki (SD 522)

Przyznać muszę zasadność niektórych zastrzeżeń SD wobec typologii liryki, która zresztą wywołała już przedtem uwagi polemiczne Zgorzelskiego⁹. Pozwoliłem tu sobie na nadmierną zwięzłość wypowiedzi, a zarazem pewną niefrasobliwość w doborze terminologii.

1. Tak więc istotnie rozszerzyłem tradycyjny, a rzadko definiowany termin „liryka bezpośrednia”, czyniąc go równoznacznym z „liryką autoprezentacyjną”, do czego zresztą, na zasadzie definicji regulującej, miałem dobre prawo. Zaostrzając zastrzeżenia SD, można by przecież

⁸ J. Kotarbińska, *Definicja*. „Studia Logica” II (1955).

⁹ Cz. Zgorzelski, *Historycznoliterackie perspektywy genologii w badaniach nad liryką*. „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 2, s. 363.

w końcu powiedzieć, że każda werbalizacja jest „upośrednieniem” przeżycia, więc liryka bezpośrednia jest właściwie niemożliwa. Liryka bezpośrednia — to uwaga pod adresem Zgorzelskiego — przeciwstawia się liryce pośredniej (opisowej i narracyjnej), a nie liryce maski i roli.

2. Wysuwając na czoło lirykę autoprezentacyjną, uznałem za nadmierny pedantyzm dodawanie do terminu „liryka przedstawiająca” ograniczającej a niezgrabnej kwalifikacji: „nieautoprezentacyjna”.

3. Wprowadzając terminy „liryka opisowa” i „liryka narracyjna” uznałem już za zbędne zróżnicowanie następujących potem dopowiedzeń; tymczasem należało napisać: „rzeczywistość statyczna w ujęciu subiektywnym lub symbolicznym”, „rzeczywistość zdarzeniowa w ujęciu subiektywnym lub symbolicznym”. Odmianę opisową i narracyjną należało także wyróżnić w liryce kreatywnej, na co zwrócił uwagę Zgorzelski.

4. Bez zastrzeżeń przyjmuję też uwagę o „dużym polu wspólnego znaczenia” terminów „liryka symboliczna” i „kreatywna”, o czym zresztą jest mowa w GP (140 i 155).

5. Że różnica między liryką opisową i narracyjną a liryką kreatywną jest różnicą stopnia niewspółmierności z rzeczywistością obiektywną — jak pisze Zgorzelski — chętnie się zgadzam, ale różnicę tę uważam za istotną.

VII. Typologia narratora (SD 522—523)

1. W uwagach krytycznych o typologii narratora SD nie zauważył, że podział I, 1—6 (GP 168) uporządkowany jest konsekwentnie według określonej cechy, tj. zmniejszającego się zakresu wiedzy narratora o rzeczywistości przedstawionej. Uporządkowanie takie jest — o ile mi wiadomo — logicznie w pełni poprawne, mimo że nie spełnia postulatu rozłączności, podobnie jak np. poprawny jest podział jakiejś zbiorowości na ludzi z wykształceniem wyższym, średnim i podstawowym, choć ludzie z wykształceniem średnim mają także wykształcenie podstawowe, a ludzie z wykształceniem wyższym — jedno i drugie.

2. Narrator może być ujawniony (przez odpowiednie cechy gramatyczne swej wypowiedzi, zwroty do czytelnika i informacje o sytuacji narracyjnej), a mimo to — nie jest skonkretyzowany jako postać fikcyjna, zdystansowana wobec twórcy (np. narrator powieści Korzeniowskiego).

3. Skonkretyzowany fikcyjny podmiot autorski może wystąpić w tytule czy przedmowie, a nie ujawniać się w sposobie narracji, np. w *Prawdziwej powieści o kamienicy narożnej w mieście Kukurowcach*, przez Błażeja bakalarza tamże.

4. Narracja z perspektywą jednopostaciową prowadzona jest w trzeciej osobie przez narratora autorskiego, ale ukazującego tę rzeczywistość w takiej perspektywie, w jakiej jest ona dostępna jednej postaci powieściowej (np. rozdziały *Ludzi bezdomnych*, gdzie występuje Judym, *Dwadzieścia lat życia* Uniłowskiego). Narracja retrospektywna przedstawia stany czy zdarzenia przeszłe z perspektywy narratora; monolog wewnętrzny finguje aktualny tok myśli podmiotu (który może dotyczyć oczywiście także zdarzeń przeszłych). Termin „wypowiedź monologowa” jest istotnie mylący; chodzi tu o tzw. monolog wypowiedziany (np. *Upadek* Camusa¹⁰).

5. Propozycję swą nazwałem typologią, więc wątpliwości SD, czy to jest podział, a tym bardziej czy to jest podział wyczerpujący — są bezprzedmiotowe.

VIII. Wartości i oceny w badaniach literackich (SD 514, 523—524, 533—536)

1. W rozdziale tym musiałem wprowadzić wiele definicji regulujących; spór o trafność takich definicji jest jałowy. Nawiasowo zaznaczam, że nazwałem tu normami nie same wartości, lecz pewne kategorie wartości (np. jedność w różnorodności, obrazowość, prawdziwość) użyte jako postulaty, a więc jako pewne żądania czy hasła stawiane *pro futuro* przed twórczością literacką. Cóż w tym niezgrabnego?

2. Wartości są właściwościami posiadającymi również swój aspekt ilościowy; inną sprawą jest, że aspektu tego nie umiemy (może przynajmniej w niektórych wypadkach: dotąd nie umiemy) wymierzyć.

3. Każda wartość jest „wartością dla”, ale — zwłaszcza przy wartościach postulatywnych — to „dla” jest zdeterminowane ideologicznie, co łatwo zrozumieć, skoro wartości postulatywne są w dużym stopniu wartościami ideologicznymi, czego nie można powiedzieć np. o wartościach konstrukcyjnych.

4. W GP nie występuje pojęcie wartości estetycznej i artystycznej (z powodów zaznaczonych na s. 48—49); wartości literackie to wartości swoiste dla literatury. Krytyczne uwagi o wywodzie na temat tych wartości na s. 317 GP są słuszne.

5. W GP nie ma znaku sprzężenia czy równości między funkcjami oceniającymi a „parafilozoficznymi”. Chodzi o sprawę inną: funkcje „parafilozoficzne” — tak jak je tradycyjnie ujmowano — to komunikowanie idei i przekonań ogólnych (*beliefs*), do których zaliczano również ogólne postulaty i oceny. Otóż funkcje te trudno oddzielić od funkcji

¹⁰ Zob. M. Głowiński, *Narracja jako monolog wypowiedziany*. W zbiorze: *Z teorii i historii literatury. Prace poświęcone V Międzynarodowemu Kongresowi Sławistów w Sofii*. Pod redakcją K. Budzyka. Wrocław 1963.

„paranaukowych” (= poznawczych) literatury; natomiast można na ogół oddzielić twierdzenia od postulatów wobec rzeczywistości stawianych przez dzieła literackie. Stąd w GP rozróżnienie wartości poznawczo-oceniających i postulatycznych, zamiast tradycyjnego rozróżnienia wartości poznawczych i ideologicznych.

6. O potrzebie nowości jest mowa na s. 330 GP jako o „zainteresowaniu dla podniet możliwie różnorodnych, zwłaszcza wobec ilościowo ograniczonej chłonności odbioru”. Co do odmowy uznania oryginalności (nowości) za wartość autonomiczną — pozostaję przy opinii Arystotelesa i Przybosa, wypowiedzianej *à propos* metafory: cenić należy nie wszelką niepospolitość, lecz tylko niepospolitość trafną.

7. Nie ma sprzeczności między twierdzeniem, że ocena oryginalności odczytywana jest z kontekstu literackiego, a twierdzeniem, że dotyczy ona częściowo samego autora. Jeśli na przykład dowiaduję się, że dzieło X, które uprzednio oceniłem jako wartościowe, jest w znacznej części plagiatem dzieła Y, to biorąc ściśle, nic się nie zmieniło w wartości tego dzieła dla mnie jako jego zdatności do zaspokojenia moich określonych potrzeb. Obniżyła się natomiast — na podstawie znajomości kontekstu (tj. owego dzieła Y) — moja opinia o uzdolnieniach twórczych autora dzieła X.

8. O ile dobrze pamiętam tekst GP, nie ma tam mowy o tym, że penetrowanie dziedzin nie dość zbadanych naukowo osłabia wartość poznawczą literatury (choć oczywiście osłabia jej sprawdzalność); wręcz przeciwnie, można tam przeczytać, że wartości te są „najcenniejsze, bo niezastąpione, wtedy gdy znajdują się poza sferą poznania naukowego” (GP 327). Czy to jest to „nadto scjentyficzne nastawienie” i „paraliżujące uprzedzenie”, które zarzuca mi SD? Słusznie natomiast zwraca Jerzy Ziomek uwagę, że wartości poznawczo-oceniające (a także i postulatyczne) oceniamy w dziele literackim często w aspekcie heurystycznym, tzn. ze względu na istotność i płodność zawartych w nim pytań¹¹.

9. Wprowadzam termin „jakości (i wartości) emotywny”, bo pojęcie kategorii estetycznych jest znacznie obszerniejsze¹²; po drugie zaś — uważam jakości ematywne występujące w literaturze i sztuce za swoistą modyfikację jakości emotywanych, których doznajemy wobec rzeczywistości obiektywnej.

10. Definicja opisowa wartości emotywanych (GP 321—322) jest istotnie nieściśła; dla względów stylistycznych poświęciłem precyzję. Należało napisać: „Wartościami owymi są pewne właściwości postaci i sy-

¹¹ J. Ziomek, rec. GP w: „Ruch Literacki” 1966, z. 5.

¹² Zob. R. Ingarden, *Zagadnienie systemu jakości etycznie doniosłych*. W: *Przeżycie — dzieło — wartość*. Kraków 1966.

tuacji literackich (takie jak tragizm, humor, wzniosłość), które zdolne są wywołać względem siebie swoiste uczucia oceniające”.

11. Wywody H. Osborne'a uznane zostały w GP za „przekreślenie wartościowania jako części składowej wiedzy o literaturze”, ponieważ autor ten twierdzi, że „nie można poznać drogą logicznego rozumowania żadnej określonej, konkretnej całości i nie można opisać jej w sposób analityczny”.

12. Właśnie fakt, że każdy element całości jakoś funkcjonuje, można więc zawsze dobrać dla niego jakąś rację jego obecności w dziele (albo przeciwnie — przy odpowiednio rygorystycznym nastawieniu — zakwestionować spistość niemal każdego dzieła literackiego) — budzi wątpliwość co do przydatności tzw. analizy strukturalnej przy wartościowaniu dzieł literackich.

IX. Problem prądu literackiego (SD 536—538)

1. Potrzebę konstrukcji szerszych, czy też bardziej rozciągniętych w czasie, niż prąd literacki uznają. W przeciwnym wypadku nie zajmowałbym się na s. 198—203 ich typologiczną systematyzacją. Nie przeszkadza mi to stwierdzić (bez ubolewania), że niekiedy powstają w ten sposób konstrukcje ubogie (np. unitarystycznie potraktowany okres literacki, niektóre gatunki literackie).

2. Nie synonimiczne terminy konkurencyjne, lecz pojęcia zbliżone do prądu, krzyżujące się z nim swoimi zakresami — przyciągały i przyciągają silniej uwagę teoretyków literatury. Niemniej jednak teoretycy ci, wypowiadając się np. o okresie, metodzie, szkole literackiej, stylu — często ubocznie lub pośrednio poruszali problematykę prądu literackiego — i na tym polega „życie utajone” teorii prądu literackiego w dziejach nauki o literaturze. Oto i cała „mistyczna (czy mistyfikacyjna) opinia”, „wyznawcza i teleologiczna sugestia”, „mitologia wcieleń”, „metempsychiczna metafora”... Tylko tyle! Z tyłu groźnych armat, których głos przypomina (o dziwo!) frazeologię minionego okresu, strzela SD! O zastrzeżeniu wobec dwójnazwy „prąd (kierunek) literacki” — zob. V, 1.

3. Podtrzymuję tezę o zasadniczej różnicy między ujęciem prądu jako zbioru o cechach wspólnych i jako kompleksu cech wspólnych zbioru. W języku teorii mnogości jest to przecież różnica między „zbiorem kolektywnym” a „zbiorem dystrybutywnym”¹³. W pierwszym wypadku chodzi o zespół ucechowanych wspólnie konkretów (dzieł literackich), interesujących nas również ze względu na swe cechy indywidualne, w drugim wypadku — o konstrukt teoretyczny, dla którego zespół konkretów stanowi substrat bytowy. Kompozycyjne właściwości *Dziadów*

¹³ Zob. H. Stonert, *Język i nauka*. Warszawa 1964, s. 174 n.

to ontycznie coś innego niż forma otwarta jako cecha romantyzmu (o czym zresztą SD trafnie w dalszym ciągu pisze), i właśnie dlatego — jak sądzę — można mówić o zbiorze konkretów literackich jako o „substracie bytowym” prądu traktowanego jako konstrukt teoretyczny.

4. Sprawę zależności cech nieistotnych od istotnych omawia cytowana już rozprawa Kotarbińskiej.

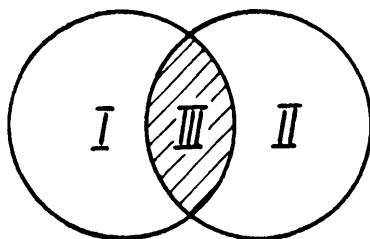
5. Wyższość ujęcia genetycznego prądu nad ujęciem morfologicznym polegałaby na tym, że pozwoliłoby ono zbudować swoisty dla tego prądu związek przyczynowy, co w perspektywie historycznoliterackiej miałoby doniosłe znaczenie.

X. Realizm w literaturze (SD 539)

1. Cudzysłowy przy „prawdziwości” i „wierności” odtworzenia przy udziale fikcji oznaczają tylko, że są to wyrażenia tradycyjne i nie dość ostre; jak je rozumieć — starałem się wyjaśnić na s. 138—141 GP, w sposób, który wydaje mi się zgodny z poglądami SD. Że fikcja, która posiada wartość poznawczą, jest w pewnym sensie paradoksem — na to zgoda. Ale wśród różnych znaczeń „paradoksu” jest i takie: zdanie pozornie tylko niesłuszne czy wewnętrznie sprzeczne, ale w rzeczywistości — prawdziwe.

2. SD pisze, że trzy warianty konkretyzowania terminu „realizm literacki” są „wyliczone w sposób robiący wrażenie porządkowania i stwarzania podziału, ale układ zasad podziału nie spełnia, skoro wariant III jest fragmentem wariantu II, a zarazem jest całością wariantu I”.
Odpowiadam:

- a) w tekście GP nie ma mowy o podziale;
- b) trudno zmienić obiektywny fakt, że sposoby pojmowania realizmu literackiego konkretyzowały się nie na zasadach podziału logicznego;
- c) podział logiczny nie jest jedynym naukowo wartościowym sposobem uporządkowania zjawisk (takie zaś przekonanie zdaje się żywić SD);
- d) wariant III (typowość) stanowi wspólny zakres wariantu I (reprezentatywność werystyczna) i wariantu II (reprezentatywność strukturalna), czyli na schemacie Eulerowskim:



3. Termin „reprezentatywność strukturalna” nie jest zresztą szczęśliwy; można bowiem twierdzić — jak Bartoszyński — że wszelka reprezentatywność jest *ex natura* strukturalna. Może lepszy byłby termin „reprezentatywność modelowa”, a więc — abstrahująca od wyglądu rzeczywistości danego nam w potocznym doświadczeniu, a odnosząca się do jej cech istotnych, struktury i prawidłowości. Kłopoty terminologiczne są zresztą następstwem pewnej mglistości sformułowań w pracach zwolenników tego wariantu realizmu.

4. Uwaga o tautologii w definicji realizmu (GP 248) oparta jest na nieporozumieniu; chodzi tam tylko o to, czy pojęcia w ogóle można — podobnie jak sądy — kwalifikować jako prawdziwe lub fałszywe¹⁴.

XI. Uwagi końcowe

Nie wyczerpałem tu oczywiście całej listy zarzutów i wątpliwości podniesionych przez SD. Ale liczyć się przecież trzeba i z cierpliwością czytelnika, i z ilością miejsca, do którego ma prawo podpisany w periodyku przez siebie współredagowanym. Trudno mi jednak przemilczeć, że SD atakując literę tekstu GP przejawia niekiedy zadziwiająco formalistyczny rygoryzm lub niedomyślność wobec oczywistych — jak mi się zdaje — intencji w nim zawartych. Kiedy indziej zaś polemizuje z wersją tego tekstu uprzednio przez siebie zmodyfikowaną. Pewne przykłady obu tych sposobów postępowania znaleźć można już w poprzednich wywodach. A oto kilka innych. Na s. 515 SD z przekazem zarzuca mi ubezosobowienie relacji o minionym okresie (GP 42), z pominięciem nazwisk wówczas „przodujących mechaników”, ale nie wspomina, że odpowiednie nazwiska znajdują się na tejże stronie, w przypisie bibliograficznym.

Nieco dalej SD wysuwa zastrzeżenie: „autor utrzymuje, że w dawniejszych wypowiedziach typowość to reprezentatywność, w ujęciu marksistowskim natomiast jest to dialektyczne przenikanie się jednostkowego i ogólnego (239). Tymczasem choćby w cytacie z Diltheya (215) można stwierdzić tę właśnie dialektykę formuły”. Oczywiście — tylko że referując moją wypowiedź pominął SD słówko „na ogół”, a także to, że zaznaczyłem odrębność pozycji Diltheya.

Na s. 519 SD rąbie bez ogródek: „to nieprawda, że niemożliwe jest przekładanie, interpretacja takiego tekstu [Saint-John Perse’a]. Jest możliwa przynajmniej w takim stopniu, w jakim np. dokonuje się komentarza i analizy poematu”. Istotnie — tylko że na s. 117 GP napisa-

¹⁴ Zob. W. Krajewski, *Problem prawdziwości wyrażen i pojęć*. W: *Szkice filozoficzne*. Warszawa 1963, s. 235 n.

łem: „analiza takich wypowiedzi na płaszczyźnie naukowej nie jest ani możliwa, ani celowa; w większości wypadków są to subiektywne »wyznania wiary«, wyrażane w sposób zmetaforyzowany i niejako w poetyckim cudzysłowie”.

Na s. 521 SD dziwi „zmiennosc w przestrzeganiu dokladnosci pozwalajaca decydowac sie na (umotywowane) rozroznienie miedzy »płaszczyzna« a »sfera« (78), potem zaś na zwięzłe napisanie (84) »płaszczyzna (sfera)«”. Czyżby SD nie domyślał się, że to „zwięzłe napisanie” można odczytać tylko jako: „płaszczyzna (*respective* sfera)”?

Na s. 525 SD bierze za podstawę swych polemicznych wywodów następujące zdanie: „Badacz uznaje za sprzeczność (121) jednoczesne traktowanie świata przedstawionego jako autonomicznej i w sobie zamkniętej kreacji językowej — oraz jako aktu poznania (jakkolwiek rozumianej) rzeczywistości”. Ale w GP (121) mowa jest o traktowaniu świata przedstawionego jako „kreacji językowej zamkniętej w sobie, całkowicie autonomicznej i nieporównywalnej z rzeczywistością pozaliteracką”. Niebagatelna różnica! A przecież to właśnie SD monitował: „Zachowujcież jakieś odcienie! Tylko w odcieniach jest Prawda”. Niestety, sprawdza się czasami i drugi jego cytat: „*promettre et tenir sont deux*”.

*

Byłoby to małosłowne i krótkowzroczne, gdybym na tych słowach zamknął swą odpowiedź. Stanisławowi Dąbrowskiemu jestem winien (a myślę, że także i czytelnicy *Głównych problemów*) wdzięczność za skrupulatną, z takim nakładem pracy przeprowadzoną kontrolę jasności i poprawności wywodów tej książki. W miarę własnego przekonania i technicznej możliwości wykorzystałem też te uwagi krytyczne, przygotowując do druku następne wydanie *Głównych problemów wiedzy o literaturze*.